DODATEK TYGODNIOWY.

Nro. 10. Dnia 8. Marca 1851.

O wpływie wynagrodzenia za zniesione powinności włościańskie na gospodarstwo krajowe.

Ogłoszony w części CXXXII. Dziennika praw państwa, patent z d. 25. Września 1850, stanowi zasady względem wynagrodzenia w kapitale za rozmaite pobory, które w celu uwolnienia gruntu od ciężarów zniesione są lub wykupione być mają, a świéżo w Dzienniku praw krajowych (Część I. na r. 1851) ogłoszone rozporządzenie ministeryalne z dnia 4. Października 1850*) oznacza sposób, w jaki na podstawie poprzednio w téj mierze wydanych przepisów, wyswobodzenie gruntu od ciężarów w kraju naszym dokonane być ma.

Ostatnie rozporządzenie ze względu na swoją obszerność i ważność w zastósowaniu dla każdego niemal obywatela kraju, dokładniejszego wymaga komentarza, i wielkąby krajowi wyświadczył przysługę ten, coby po wyjściu instrukcyi jakie jeszcze co do rozmaitych szczegółowych tém rozporządzeniem objętych przedmiotów wydawane być mają, zajął się wypracowaniem takiego komentarza, do zastósowania tych przepisów w pojedyńczych wypadkach niezbędnie potrzebnego, przyczémby także skorowidz przedmiotów abecadłowy wielce był dogodny, ileże ostatnie rozporządzenie, z 225 paragrafów złożone, nawet prostego spisu rozlicznych niém objętych przedmiotów niezawiéra, przezco dla ludzi w téj rzeczy niebiegłych, wynalezienie w danym wypadku odpowiedniego przepisu niezmiernie jest utrudnione. Do ułożenia takiego komentarza zdają się być szczególnie powołani światli mężowie zaufania, którzy przy wypracowaniu powyższego rozporządzenia w Wiédniu znakomite położyli zasługi, i wątpić niemożna, że temu powołaniu swemu ze zwykłą sobie o dobro powszechne gorliwością zadosyć uczynią.

Jakkolwiek wyżéj wymienione rozporządzenia niezamykają jeszcze szeregu przepisów tego przedmiotu się tyczących, gdy jednak niemi główne zasady i sposób postępowania w téj mierze są objęte, przeto już rozpoznać można, jaki wpływ przyrzeczone wynagrodzenie za zniesione powinności włościańskie na gospodarstwo krajowe wywrze, co w niniejszych uwagach w krótkości okazać zamierzamy.

Najważniejszém jest postanowienie, że nagroda za zniesione powinności nie w kształcie renty do gruntu przywiązanéj, lecz w kształcie kapitału wartość tych powinności przedstawiającego, właścicielom ziemskim do wolnego rozrządzenia, z zastrzeżeniem praw hipotecznych wierzycieli wydaną zostanie. Kapitał ten będzie wydany w obligacyach pięcioprocentowych, które w pewnym przeciągu czasu, według planu późniéj ogłosić się mającego umorzone zostaną. Już przez to, że tym sposobem wielka massa wartości, które dotąd zbyt mały, a w ostatnich latach żadnego nieprzynosiły pożytku, ruchomą się stanie i pewny stale oznaczony pożytek przynosić będzie, gospodarstwo krajowe w ogólności nie zaprzeczoną odniesie korzyść. —

Do ocenienia o ile tym sposobem właścicielom większych majętności przyniesie się pomoc, rozróżnić trzeba następujące wypadki:

1. Jeżeli na majętności do której należały zniesione powinności, nie ciężą hipoteczne długi, w takim razie właściciel majętności cały kapitał wynagrodzenia sobie odbierze. O tych właścicielach tu mówić nie będziem, albowiem tacy, którzy niebyli w potrzebie dotąd zaciągnienia długu do prowadzenia gospodarstwa, niebędą zmuszeni zamieniać odebranych obligacyi na gotówkę, niepotrzebują też w tym względzie pomocy; zdaje się jednak niestety, że takich w naszym kraju teraz niebędzie już wielu.

2. Jeźli na dobrach ciążą hipoteczne długi, to od wspólnego porozumienia się właściciela majętności z wierzycielami zależeć będzie, czyli i które wierzytelności przy gruncie pozostać, a które z kapitału wynagrodzenia zaspokojone być mają; gdyby zaś takie porozumienie do skutku przyjść nie mogło, natenczas sąd stanowi sposób w jaki kapitał wynagrodzenia ma być użyty, a to według następujących zasad:

a) Jeźli ilość hipotecznych wierzytelności nieprzewyższa kapitału wynagrodzenia, z tego kapitału przedewszystkiem wierzyciele będą zaspokojeni, a pozostała reszta kapitału wyda się właścicielowi majętności.

b) Gdy długi przewyższają kapitał wynagrodzenia, natenczas tyle najwyżéj intabulowanych wierzytelności zostanie przy gruncie, o ile wszystkie długi przewyższają kapitał wynagrodzenia, n. p. kapitał wynagrodzenia został wymierzony na 20.000 złr. dla majętności, na któréj cięży ogółem 25.000 złr. długów, w takim razie długi w piérwszych pozycyach zabezpieczone do ilości 5.000 złr. zostaną przy gruncie, a reszta 20.000 złr. będzie z kapitału wynagrodzenia zaspokojona. Wolno jednak tym wierzycielom którzy przy gruncie pozostać mają, żądać zaspokojenia z kapitału wynagrodzenia, w takim razie najwyżéj intabulowani z tych którzy mieli przejść na kapitał wynagrodzenia, w miejscu piérwszych na gruncie pozostaną.

Ponieważ właściciele ziemscy o których tu mowa, przez spłacenie wszystkich, lub znacznéj części długów, na samym gruncie jeszcze dostateczną hipotekę ofiarować będą w stanie, przeto spodziewać się można, że większa część wierzycieli w wymienionych pod *a.* i *b.* przypadkach z chęcią przy gruncie pozostanie, zwłaszcza, jeżeli rękojmia ósméj części (*oktawa*) dotąd jeszcze za tak zwane pregrawacye poddańcze na wszystkich dobrach ciążąca zniesioną zostanie, co na przyszłość, ze względu na teraźniejsze zmienione stosunki niezawodnie nastąpi. — Wątpić też niemożna, że towarzystwo kredytowe i kasa oszczędności, które z końcem r. 1850 razem na 1.056 hipotekach piérwsze zajmowały pozycye, dostateczne znajdą powody, — z małemi może wyjątkami — pozostawienia swoich wierzytelności przy gruncie.

Tym sposobem w obydwóch wyżéj wymienionych wypadkach, które niezaprzeczenie do najliczniejszych należéć będą, przynajmniéj jakaś część kapitału wynagrodzenia zostanie w ręku właścicieli ziemskich, przez co zapobiegnie się brakowi kapitałów obrotowych w obecnéj chwili tak dotkliwie czuć się dającemu, a więksi właściciele będą w możności nietylko zaopatrzenia się w odpowiednie maszyny, narzędzia i zaprzęgi gospodarskie, ale także uzyskania stateczniejszéj i lepszéj czeladzi, przez ofiarowanie jéj odpowiedniejszéj płacy i zapewnienie jéj przyszłości.

Przez pomnożenie funduszów u większych właścicieli ułatwi się także dostanie najemnika w dostatecznéj ilości, albowiem przez możność ofiarowania wyższéj ceny najmu wzbudzi się w ludzie naszym, teraz do pracy niezbyt pochopnym, większa chęć do zarobku, skoro się ten wydatniejszym okaże. Niemożna też zaprzeczyć, że ostateczne przeprowadzenie wynagrodzenia za zniesione powinności, także moralnie korzystny wpływ wywrze na włościan naszych, którzy w wielu miejscach li tylko z obawy zaprowadzenia na powrót tyle znienawidzonéj pańszczyzny, do roboty — szczególnie u byłych swych dziedziców — najmować się niechcą; tacy widząc tę sprawę już ostatecznie załatwioną, niezawodnie ze swego błędu wyleczeni zostaną.

Gdy jednak wydatki gospodarskie zawsze znacznego zapasu gotówki wymagają, a téj obligacye wynagrodzenia nie zastąpią, wypada pomyśléć o korzystnym sposobie zamienienia ich na gotówkę w miarę potrzeby, bez znacznéj straty na kursie. Wartość imienna tych obligacyi będzie wynosiła w Galicyi około 73 milionów, jest to suma na nasz kraj zbyt znaczna, aby się bardzo dobrego kursu, przynajmniéj w początkach spodziewać można; chodzi więc głównie o to, aby jak najmniéj tych obligacyi wystawiano na sprzedaż. Prawda że większa część tychże przejdzie w ręce kapitalistów, a ci będą zapewne mieli dość taktu giełdowego, aby niesprzedawać od razu wielkich ilości, lecz gospodarzom wiejskim, którzy obligacye będą miéć w ręku, ani takiego taktu przypisywać, ani się spodziewać nie można, że ze sprzedażą obligacyi do stósownéj pory wyczekać będą w stanie.

Dla uniknienia strat ze zbytecznego zniżenia kursu wynikających, byłoby rzeczą niezbędnie potrzebną, aby na zastaw tych obligacyi przynajmniéj do połowy ich wartości imiennéj, od Banku nacyonalnego wiedeńskiego można uzyskać gotówkę, za mierny procent, i na dłuższy czas niż zwykle Bank nacyonalny pożyczki na zastawy daje; gospodarz bowiem wiejski nie jest kupcem, aby co chwila mógł większe sumy miéć w obrocie, on swoje dochody może pobierać tylko w pewnych dłuższych okresach czasu.

*) Data tego rozporządzenia w Dzienniku jest mylna.

Gdyby do robienia zbiorowo takich operacyi lwowska kasa filialna Banku nacyonalnego została upoważnioną, natenczas mogliby pojedyńczy właściciele za pośrednictwem kasy towarzystwa kredytowego takie pożyczki dostawać. Żałować trzeba, że dotąd krajowego banku niemamy, i byłoby bardzo do życzenia, aby członkowie towarzystwa kredytowego zrzekając się dobrowolnie dozwolonego wszystkim hipotecznym dłużnikom prawa potrącenia $5^0/_0$ od prowizyi do tow. kr. opłacanéj, nierobili także użytku z ulgi w zniżeniu dodatku na zarząd, którą — jak słychać — dyrekcya towarzystwa kredytowego na przyszłość dla tych członków zaprowadzić pragnie, co z wyżéj rzeczonego prawa potrącania korzystać niebędą. Z nieznacznych, tym sposobem bez dotkliwéj dla pojedyńczych członków straty, uzyskanych nadwyżek powstałby z czasem fundusz krajowy, z któregoby ci sami członkowie pożyczki na zastawy obligacyi dostawać mogli.

Sposób umorzenia obligacyi wynagrodzenia jeszcze niejest wiadomy, wątpić jednak niemożna, że będzie także tak urządzony, aby mógł wywrzeć korzystny wpływ na kurs tychże. —

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o tych właścicielach ziemskich, których majętności tak dalece długami są obciążone, że te długi nietylko kapitał wynagrodzenia, ale prócz tego jeszcze $^2/_3$ wartości samego gruntu przechodzą; w takim wypadku, jeźli wspólne porozumienie między dłużnikami i wierzycielami nieprzyjdzie do skutku, zostają najwyżéj zahypotekowane długi przy gruncie do ilości $^2/_3$ wartości tegoż, dalsze będą zaspokojone z kapitału wynagrodzenia, o ile ten wystarczy, reszta zaś zostaje bezpośrednio po piérwszych także przy gruncie. Jeźli n. p. długi wynoszą 48.000 złr. wartość gruntu (bez powinności) 30.000 złr. a wymierzony kapitał wynagrodzenia 20.000 złr., w takim razie z piérwszych pozycyi 20.000 złr. zostaje przy gruncie, dalsze długi do ilości 20.000 złr. przenoszą się na kapitał wynagrodzenia, ostatnie zaś 8.000 złr. zostają także przy gruncie.

Właściciele takich majętności przez wymierzenie wynagrodzenia za zniesione powinności nieuzyskają funduszów do dalszego prowadzenia gospodarstwa, tym niepozostaje nic innego, jak sprzedać majętność, co jednak po przeprowadzeniu wynagrodzenia z większą niż dotąd korzyścią uskutecznić będą mogli, albowiem cena dóbr, która w ostatnich czasach z powodu niepewności sposobu wynagrodzenia tak była niestałą, znacznie podnieść się musi, gdy przez pomnożenie ruchomego kapitału, liczba kupujących się pomnoży, a równocześnie przez przysporzenie brakujących teraz do prowadzenia gospodarstwa funduszów, liczba tych zmniejszoną zostanie, którzy w przeciwnym razie do sprzedaży swych majętności niedostatkiem znagleniby byli.

Nakoniec niemożna też zaprzeczyć ścisłéj sprawiedliwości w ogłoszonym sposobie przeprowadzenia wynagrodzenia nietylko względem wierzycieli, ale i względem właścicieli dóbr; albowiem podczas gdy przy udzielaniu zaliczek odmawiano takowych tym, którzy darowali pańszczyznę, bez różnicy czyli darowizna była prawomocną lub nie, teraz według świéżo ogłoszonego rozporządzenia ministeryalnego na darowizny, które z natury swojéj, lub dla towarzyszących im okoliczności nie były ważne, przy wymiarze wynagrodzenia nie będzie się miało względu, i nietylko samemu właścicielowi, ale i wierzycielom, którzy w czasie darowizny już byli intabulowani, wolno będzie nieważność darowizny udowodnić. —

Wypada nam tu jeszcze zrobić uwagę, że ostatecznie wymierzony kapitał wynagrodzenia niewszędzie będzie tak znaczny, jak się według ogłoszonych zasad na piérwsze wejrzenie wydawać może, jakkolwiek bowiem podług tych zasad stosunek teraźniejszéj zaliczki do kapitału wynagrodzenia jest jak 1 do 55 $^5/_{18}$, t. j. na 1 złr. zaliczki wypada 55 złr. 16 kr. kapitału, to jednak ta ilość jeszcze zmniejszeniu podpaść może w pojedyńczych majętnościach, gdzie są znaczne służebnictwa, przez zregulowanie tychże późniéj nastąpić mające, gdzie jest dziesięcina lub inne daniny kościelne, przez częściową lub całkowitą spłatę tychże w kapitale o ile się takowa dla właścicieli dóbr korzystną okaże; nareszcie gdzie między fasyonowanemi poborami znajdą się takie, które według prawa bez wynagrodzenia odpaść mają.

Z tego co się wyżéj rzekło wynika, że ostateczne przeprowadzenie wynagrodzenia za zniesione powinności niemoże jak tylko korzystny wpływ wywrzeć na gospodarstwo krajowe; pozostaje zatem tylko do życzenia, aby organa rządowe do tych czynności wyznaczone, jak najspieszniéj swe działanie rozpocząć i równie spiesznie do końca doprowadzić, a tém samém kraj z dotychczasowéj martwości do życia wskrzesić jak najusilniéj starały się. — s —

Zjazd gubernatora Indyi z Maharadżą Kaszmiru.

Dzienniki indyjskie a za niemi angielskie i francuzkie opisują zdarzenie zajmujące, jakiem było widzenie się w północnych Indyach jeneralnego gubernatora margrabi Dalhousie z księciem Goulab-Singh, którego Anglicy w nagrodę za odstąpienie od sprawy Syków, wynieśli na tron Kaszemiru. Spotkanie odbyło się na granicy obydwóch państw, lecz na terytoryum angielskiem, dnia 26. Grudnia r. z. w pobliżu wsi Serokee. Według zwyczaju azyatyckiego wypływającego zresztą równie z potrzeb miejscowych jak i z obyczajów, odbyło się wszystko pod namiotem i z wielką wystawnością. Z powodu przykréj pory roku doznawał jednak Maharadja wielkich trudności w wykonaniu swoich projektów przepychu.

W przejściu z Kaszemiru na terytoryum angielskie znalazły wojska, które miały towarzyszyć księciu Goulab-Singh, przesmyki w górach zasypane śniegami. Dla téj przeszkody nie stanęły na miejscu dwa pułki, słychać nawet że straciły 50 do 60 ludzi, usilując utorować sobie drogę przez wąwozy. Maharadja sam napotykał wiele przeszkód tego samego rodzaju w swojéj podróży; w niejednem miejscu musiał przebywać śniegi pięć do sześciu stóp wysokie; raz nawet zniewolony był przepędzić dzień cały w stajni, czekając aż się uspokoi burza; i to uważał się za szczęśliwego, że znalazł podobne schronienie. Skutkiem wszystkich tych przeciwności było, że orszak jego dość smutny przedstawiał widok, że niemógł Anglikom pokazać więcéj jak tylko około 2500 żołnierzy i że po konferencyi nie otaczało go więcéj jak dziesięć tysięcy ludzi, co jak na księcia indyjskiego, bardzo jest mało.

Anglicy zaś, którzy w najpiękniejszéj porze roku przybyli z równin Pundżabu, upatrywali w téj małéj wyprawie tylko przejazdkę dla rozrywki. Jeneralny gubernator przywiódł ze sobą oprócz swojéj gwardyi, sześć pułków piechoty, trzy pułki konnicy, kilka bateryi artyleryi, co wszystko wynosiło ogółem 5600 żołnierzy; co jednak z służbą przyboczną i z ludźmi jego własnéj świty musiało wynieść przynajmniéj trzydzieści tysięcy, z których się składał jego orszak. Wszystko razem z przepychem zwyczajnym w życiu obozowem w Indyi, przedstawiało bez wątpienia ciekawy i piękny widok wielkiego miasta namiotów.

Margrabina Dalhousie towarzyszyła także swemu mężowi, i sama w piérwszych dwóch dniach robiła honory przy ucztach, albowiem gubernator jeneralny, którego zdrowie od czasu przybycia do Indyi zawsze bardzo jest wątłe, nieopuszczał namiotu. I tak dnia 24. Grudnia dała dla przybyłych mieszkańców Kaszemiru, ku niemałemu zapewne ich zadziwieniu, bal świetny, na którym się znajdowały żony oficerów angielskich, towarzyszące mężom na téj wycieczce, i żony urzędników cywilnych i wojskowych z okolicy, których tu sprowadziła nadzieja festynów. Takim więc sposobem, jakkolwiek się to działo u stóp gór Tybetu, niebrakło wszakże danserek strojnych według mody salonów paryskich i londyńskich.

Nareszcie dnia 26. Grudnia przygotował się jeneralny gubernator, przyszedłszy nieco do zdrowia, na przyjęcie Maharadyi. Od obozu angielskiego, od honorowego namiotu (*Durbor tent*) formowało wojsko szpaler więcéj niż milę długi, ustawiony na drodze wiodącéj do obozu kaszemirskiego. U końca tego szpaleru czekali oficerowie angielscy na słoniach, przybycia księcia Goulab-Singh, by go poprowadzić do jeneralnego gubernatora. Świta księcia indyjskiego i on sam, jechali także na słoniach; słoń na którym siedział książę, miał na grzbiecie *howdę* (kosz który się wkłada na słonia) śrebrną, bogatemi rzeźbami ozdobioną.

Orszak ten, pisze korespondencya naocznego świadka, umieszczona w dzienniku „Bombay-Times", przedstawiał widok nadzwyczajnie malowniczy, mimo bałwanów kurzu wzniesionych przez tłum służby biegącéj pieszo przy słoniach książęcych. Wszystko upiększone było obecnością wielu dam europejskich, które także na słoniach towarzyszyły orszakowi po obydwóch stronach szpaleru wojsk. W chwili kiedy Maharadja zsiadł ze słonia przed namiotem honorowym, sprezentowały wojska broń, artylerya dała salwę dziewiętnastoma wystrzałami armatniemi, a margrabia Dalhousie wyszedłszy przed namiot, powitał starego księcia uściśnieniem ręki i poprowadził go do fotelu dlań przygotowanego. Mnóstwo krzeseł ustawiono w kształcie podkowy, jednak niebyło miejsca dla wszystkich obecnych; przynajmniéj sto oficerów musiało stać, niemając naczem usiąść. Anglicy wystąpili w wielkiéj gali z dekoracyami, jeneralny gubernator w uniformie ministra, z gwiazdą, wstęgą i naszyjnikiem orderu „*Chardon*"

Goulab-Singh miał na głowie wspaniały i ogromny turban, ubrany był w szatę zieloną aksamitną, haftowaną złotem jak i pantalony. Czarno ofarbowana broda nadawała mu pozór męża piędziesięciu letniego, chociaż już liczy przeszło sześćdziesiąt lat. Ludzie jego świty ubrani byli dość niepokaźnie, mało z pomiędzy nich miało postawę marsową, a żaden niemiał tego dumnego i wojskowego ułożenia, jakiem się odznaczali dworacy Runjet-Singh'a.

Skoro tylko pozajmowano miejsca, złożył Maharadja z swoimi synami i synowcami przed jeneralnym gubernatorem *surwarany*, czyli podarunki w pieniądzach, a ludzie jego świty przypuszczeni byli do ofiarowania mu tak zwanych „*nuzurów*" (Podarunki niemające zazwyczaj wielkiéj wartości, tak zwane „*nuzury*", częstokroć tylko kwiaty, są według etykiety indyjskiéj oznaką hołdu ze strony podrzędnych dla wyższego.) Po kilku chwilach rozmowy, przybyły podarunki ofiarowane w dowód ukontentowania przez jeneralnego gubernatora księciu indyjskiemu. Byłto słoń okulbaczony howdą śrebrną, dwa wierzchowce i czterdzieści jeden płyt napełnionych przedmiotami wszelkiego rodzaju.

Według obyczaju indyjskiego spisywało dwóch rachmistrzów siedzących na kobiercu w sposób turecki, w miarę jak składano wszystkie te piękne rzeczy, inwentarz wszystkiego co podarowano ich pa-

nu. Skrzynka grająca zajęła szczególnie uwagę księcia; ciekawością zdjęty, wziął ją zaraz do rąk, lecz oddał ją natychmiast stojącemu za nim pierwszemu ministrowi. Najpiękniejszym podarunkiem, jaki otrzymał Maharadja, była grupa śrébrna znacznéj wagi, przedstawiająca scenę z dawnych turniejów, walkę dwóch rycerzy, z których jeden przebija drugiego dzirytem.

Historya tego misternego dzieła jest dość ciekawa. W początku była to wygrana pewnego miłośnika koni, przy wyścigach w Anglii; właściciel będąc w przykrych okolicznościach, a niechcąc aby cały świat o tém wiedział, posłał tę piękną sztukę do Indyi w nadziei, że ją tam kupi jaki nabob. Długi czas wystawiona była w jednym z magazynów w Kalkucie, w końcu kupił ją rząd na podarunek jednemu z emirów Scindyi. Tymczasem zaszła wojna, emir dostał się w niewolę angielską, a obadwa, śrebrni rycerze zostali bez przeznaczenia aż do teraźniejszéj sposobności. Dziś tedy już są umieszczeni; lecz jaki los ich będzie na przyszłość? W krótce zapewne stopieni przejdą w innéj formie do owych skarbów gotówki i sztab złotych i śrebrnych, które Maharadja gromadzi w swojéj twierdzy Jumoo, by się w końcu dostać temu z pomiędzy sukcesorów, który będzie dość szczęśliwy lub dość zręczny pozbyć się współzawodników.

Po oddaniu tych podarunków, włożył gubernator sam na głowę starego księcia wspaniały dyadem brylantowy i przewiesił mu na szyję łańcuch złoty; były *sowar* (szeregowiec w pułku konnicy) stał podczas całéj téj ceremonii nachylony w pokornéj postawie, rozmyślając może nad igrzyskami losu, które go z prostego żołnierza zrobiły gościem jeneralnego gubernatora Indyi i udzielnym panem bogatego państwa. Po Maharadyi przyszła koléj na jego synów i bratanków; synom ofiarowano dwadzieścia jeden tac, bratankom dziewiętnaście; potém otrzymał każdy należący do świty suknię honorową (*Khelut*) mniéj więcéj bogatą według rangi. Po rozdaniu podarunków dano znak do odjazdu według zwyczaju oryentalnego, to jest, służba przyniosła wodę różaną do mycia najznakomitszym osobom. Maharadya pożegnał się potem i oddalił się z temi samemi ceremoniami i temi samemi honorami jak podczas przybycia.

Nazajutrz dnia 27. Grudnia oddał margrabia Dalhousie, otoczony świetnym sztabem jadącym na dwudziestu jeden słoniach wizytę księciu Goulab-Singh. Wojska kaszemirskie stały pod bronią, formując szpaler; Maharadja wysłał był swego najstarszego syna aż do obozu angielskiego, by przewodniczył jeneralnemu gubernatorowi, sam zaś wyjechał naprzeciw swego gościa przynajmniéj milę od swoich namiotów, uznając w ten sposób wyższość jeneralnego gubernatora; którego téż kazał powitać dwadzieścia jeden wystrzałami z dział, podczas gdy jego powitano tylko dziewiętnastoma.

Skoro tylko zajęto miejsca w namiocie honorowym, zaczeły się znowu ceremonie dnia wczorajszego. Różnica zachodziła tylko w wartości podarunków, i różnica ta wypadła na korzyść księcia indyjskiego: dał bowiem daleko więcéj niż otrzymał. Dla królowéj ofiarował futro i pięć szalów kaszemirskich, które co do gatunku i piękności przewyższają wszystko cokolwiek damy oglądające je późniéj, w życiu swojem widziały w tym rodzaju bogatego i rzadkiego. Jeneralnemu gubernatorowi ofiarowano pięćdziesiąt jeden płyt napełnionych klejnotami, kolczugę stalową, broń bogatą, wytworne modele dawnéj krajowéj artyleryi. Dwadzieścia jeden płyt ofiarowano sir Henrykowi Eliot i tyleż sir Henrykowi Lawrence; wszyscy oficerowie świty gubernatora, których listę wydano dniem przedtém, otrzymali także, według swoich stopni dowody mniéj więcéj bogate, hojności książęcéj. Gdy w końcu podano wodę różaną, powrócił margrabia Dalhousie do swego obozu; Goulab-Singh odprowadził go aż do połowy drogi, a następca tronu Kaszemiru aż do jego namiotu.

Korespondencya sięga tylko do 28. Grudnia, kiedy się miała odbyć wielka rewia, na któréj Goulab-Singh miał być obecny. Niewiadomo więc kiedy obóz zwinięto, i czyli jeneralny gubernator idąc za zaproszeniem księcia indyjskiego, zechce mu zrobić ten zaszczyt i zwidzić jego państwo.

Co do wszystkich tych cudnych podarunków o których donosi ta korespondencya, nienależy sądzić aby bardzo zbogaciły tych którzy je otrzymali, a raczéj tylko pozornie odebrali. Od dawna bowiem zakazane jest wszystkim urzędnikom tak cywilnym jak i wojskowym w Indyi, aby żadnych nieprzyjmowali podarunków od książąt krajowych.

Wszystkie podarunki ofiarowane, a przyjmowane dla formalności, odsyła się natychmiast do osobnego urzędu, który je na rzecz skarbu publicznego sprzedaje w Kalkucie.

Kastalia.

Słońce wschodziło nad Golfem w Neapolu, a fala za falą podobnie Nerejdzie podnosiła czoło po złote jego całusy. W najpiękniejszéj blisko Sorenty willi otwiera się okienko nad terasą, i młody mężczyzna wychyla głowę; mrugnął jak się zdaje, bo z za murawy przybywa służący konno i prowadzi drugiego luzem.

— Dobrze! jedź na gościniec, zejdę tam, powiedział mężczyzna ale głosem ostrożnym, by go nie słyszano wewnątrz pokoju. I puścił się ku drzwiom, nie oglądając za sobą.

W tém drząca jakaś mała rączka odsłania nagle firanki przy łóżku, i z zanich z pod włosa czarnego wyglądnęła najśliczniejsza głowa, jak róża rozkwitła we śnie o wschodzie słońca zroszona.

— Odjeżdzasz drogi panie, mówi kobiéta, i bez pożegnania?

— Kastalio, odpowiada młody mężczyzna z przyciskiem małéj urazy, muszę być w Neapolu przed rewią. Wszak wiész, że u króla wymówki niema, odległość mil ośmiu.

— Król nakazał wczoraj wieczór rewię aż na mszę.

— Co tam! msza czy rewia, być tam muszę.

— To znaczy, że nic nie nagli byś mię opuszczał, jeźli nie to ażeby się zbliżyć do Miss William, dziś rano w Willa-Reale gdzie ma kwiaty kupować.

Popatrzał na nią tym okiem zdziwienia, kiedy to kogo całkiem odgadną.

— Wiém jeszcze więcéj, mówiła Kastalia. Wywiadywałeś się w Londynie o niéj i doniesienia otrzymałeś najpochlebniejsze; wiész że odebrała wychowanie przedziwnie angielskie. Ma być sentymentalną i oraz stanowczą, kocha się w księżycach i wyspach Sandwichskich; nie odmówiłaby nawet zamęzcia w Gretna-Green, byle zwodziciel miał dwadzieścia tysięcy liwrów dochodu i krzesło parowskie. Za tobą nie przemawiają nadzieje parlamentarskie, ale jesteś bogaty, jesteś margrabią, ale jesteś piękny... jak mi się dawniéj zdawało, ożenisz się przyzwoicie u Sej Klary, zostawiwszy biedną Kastalię, która w rozpaczy weszłaby do klasztoru, gdyby się przeskoczyć dało z teatru San Carlo do karmelitanek.

Słuchając słów tych margrabia, nie wiedział czy Kastalia żartuje czyli mówi z boleści, nie pojmował czy to są słowa miłości przygasłéj czy zemsty powziętéj; bo znał ją równie z swawoli jak i z zapamiętałości.

— Więc! cóż ci mam powiedzieć Kastalio, że zamęzcie to jest bardzo przyzwoite, że fortuna Miss Williamy jest świetna, a piękność jéj niezaprzeczona? Chciałem oszczędzić scen żałośnych i nic ci nie mówić, ale kiedy wiész o wszystkiém, więc zbliżylismy się do uroczystéj chwili i poddaję się.

Siada zatem na sofie naprzeciw, z wyrazem uległości.

Czy ta zimna odpowiedź zraziła Kastalię? nie wiémy. Ale głosem porywczym mówiła daléj:

— Scen, Attilio! czy dla tego to mówisz że jestem aktorką? kochany margrabio, ja gram przed publicznością, a tyś nie publiczność, ty Attilio! Minęły czasy, kiedy jak szalona marniłam w serdecznościach i moje rozpacze i łzy moje. Teraz, wiém ile znaczą, i opłaca je sam tylko przedsiębierca teatru. Widzę że ci ktoś opowiadał moje sprawy dawniejsze!... Bądź spokojny; zamknę się w mą obojętność spokojniéj niż rzymianka w ustroniu dziéwiczém. Stać będę niewzruszona w dzień ślubu twego, jak statua Stj. Magdaleny co tam jest na lewo przy ołtarzu, gdzie ty klęczyć będziesz. Zresztą zemsta idzie za mną, niezawisle od woli mojéj. Wspomnisz i nieraz, że kobiéta jaką jest Miss William znajdzie się codzień, ale kochanka jaką jest Kastalia tylko darem niebios przychodzi. Źleś zrobił, chcąc się tu z Willi wykradać jak złoczyńca i zbrodzień; bądź spokojny, nic nie zabiłeś bo się czuję swobodną, a o tobie ani myślę!

I wyrzekłszy to zarzuciła na siebie przyodziewek kaszmirowy, i podała przyjazną dłoń Attilemu.

Zdziwił się znowu. Oczekiwał wcale innéj przeprawy; ale przy téj zimnéj rozwadze, pomyślniéj niż się spodziéwał, zapowiadało mu się zamęzcie, chociaż miłość własna przy tém nieco cierpiała.

— Więc mi przebaczasz Kastalio?

— Zapewnie, o jedną cię tylko łaskę proszę, nie wyświstuj mię z twéj loży.

— Ah! żart okrutny!... I mnie posądzać o to! Czyż nie wiész Kastalio, żem w tobie nigdy nie widział aktorki, ale stworzenie najdoskonalsze sercem i duszą. Szanowałem cię mimo twojéj swawoli dawniejszéj, i gdybyś była żądała, byłabyś została żoną moją; na honor!

— Czy w saméj rzeczy? odpowiedziała, przejmując go wzrokiem do głębi duszy. Dla czego-żeś mi tego nigdy nie mówił?

— Byłem w obawie sam przed sobą, przed tobą, przed światem, i nie wiém zresztą co było. Ale teraz, zaręczyć cię mogę że byłbym to zrobił gdybyś była chciała.

— Wierzę ci. Byłabym cię przywiedła w nowe szaleństwo. Ale idź do twojéj Angielki.

Schodząc po marmurach z terasy pomyślał sobie, kto wié może się tego nie doczekam z Miss William.

Wsiadł zwolna na konia, słabym krokiem odjeżdżał i oglądał się kilka razy; ale ulubiona ręka nie odsuwała jak dawniéj z przed okna zasłony, w którą się teraz tylko blask słońca obijał.

Zostawszy sama Kastalia, w żalach rozpłakała się. Spojrzała w siebie i czuła że kocha Attilia, i że rozpacz po stracie kochanka wpędzi ją do grobu, gdyż nie zapamiętałość ale przywiązanie szczére i serdeczne wiązało ją do niego. Po dawniejszych stratach gasiła żale w tańcach i śpiewie do drugiéj miłości; dziś Attilio odchodząc unosił jéj życie. Zatém przeszkodzić zamęzciu temu postanowiła koniecznie, a to nie z samego egoizmu otuchy dla siebie, ale z przekonania duszy, że Attilio w swoim wyborze nie będzie szczęśliwy. Znała go w najtajemniejszych odcieniach charakteru, jak dziecię własne zna matka niezaślepiona miłością namiętną, i od dawna umiała ugłaskać porywczość młodego Neapolitana, tak, że jéj woli poświęcał zapalczywość i często kroć dziwactwa swego charakteru. Dla niego gdzie przeszkód nie było, przed-

*

miot był obojętnym; wolał założyć ręce, niż chwytać zwycięztwo bez wysilenia. Wszelkie przedsiębierstwo uważał niegodném siebie, jeźli w niém nie upatrywał niebezpiecznych kolei przygód, i ostygał w zapale w miarę szczęścia w dopięciu. Walka była mu życiem, i jeźli zaprzeczył natury swojéj w związkach z Kastalią, było to iż uległ potędze zaślepienia, które dwakroć w życiu nie wraca. W tém zaś by zamęzcie jego z Miss William stanowczo już miało być umówione, pewnie ją zwodził, opuszczał owszem kochankę dla tego jedynie, że związki przybrały tok jednostajny, a pożycie nadeszło słodkie i ciche. Dla tego rzuca się teraz w koleje przygód znudzony nieczynnością, szuka przypadków, chociażby w żalach potém miał ginąć. — Tak o nim domysły składały się w duszy Kastalii; i czyli się w nich myliła? zobaczymy; to pewna, że na nich zbudowała natychmiast plan swego postępowania. Przypłacił byłby jéj zerwanie swoje gorzko, gdyby sama jeszcze jak dawniéj była wolną, lecz teraz postanowiła ukochać go sercem kochanki, to jest uszczęśliwieniem — a jego własném. Ale czas nalégał, potrzeba było rozpocząć walkę w téj saméj chwili, i nie wracać w zacisze namiotu, póki się nie zapewni zwycięztwo. Więc zbiera się z pośpiechem, wsiada do barki, stojącéj zawsze na rozkaz w zatoce, i co można najprędzéj każe się wieźć do Santa-Lucia.

Attilio tymczasem pędził gościńcem do Neapolu. Jeszcze nie przebył Castellamare, a już połowę żalów po rozstaniu rozwiały w nim wiatry od morza, i słodycze płynące z gajów podgórskich. Nie opuszczał kochanki z przesytu, ale iż przeczuwał schyłek miłości, uježdżał od brzegów, unosząc w części złudzenia w samą porę, by wdzięków pamięci nie odjąć. Na teraz miał tyle że się czuł wolnym i odzyskał całą swobodę. Mógł działać na nowo, łamać przeszkody, i wstrząsnąć zapory życia ramieniem potąd w okowach więzioném. Wprawdzie powiedział był sobie: Ożenię się z Miss Williamą, porwę tę młodą dziedziczkę, tak piękną, bogatą, tak wielbioną; ale dotąd jeszcze nic nie przedsiębrał, przechowywał jak biegły wódz cały zapał i całą odwagę w sobie, aż po chwilę rozpoczęcia utarczki. — Wszak Miss William była zimna jak noc północna! Tém lepiéj! walczyć będzie z naturą. Alež Miss William miała brata przy sobie, który ją strzegł całem zuchwalstwem dumy angielskiéj i niezawodnem ostrzem swéj szpady! Tém lepiéj sto razy! Przeszkody są żywiołem życia, zwycięztwa ponętą.

I zapalając się temi myślami spinał bez pamięci konia do pośpiechu.

Jednak dopiéro o dziewiątéj godzinie przybył do pałacu swego w Lago di Castello. Jeden z przyjaciół postrzegłszy, przybiegł go odwiédzieć właśnie gdy zsiadał. Attilio który nigdy nie ukrywał tajemnic serca, opowiadał mu oswobodzenie swoje, i zwierzył się z zamiarów ku Miss William.

— Miss William! przerwał kolega, widać żeś zaspał Neapol od dawna. Ty nie wiesz zdarzenie Alfonsa...

— Alfonsa — który po mnie piérwszy walecznik w Neapolu!

— Co był, powiédz... Przedwczoraj, za to tylko że śmiał wpatrzyć się lornetką do loży Miss Williamy, dziki jéj brat napadł Alfonsa po scenie, wyzwali się, i w téj chwili Alfons nie żyje.

— Czy tak! wykrzyknął Attilio wesoło.

— Ah! tak-to opłakujesz przyjaciół? prawdziwie bardzo pochlebnie. Ale to sobie pamiętaj: Mniéjby mię dziwiło, gdyby mówiono że się papież zbisurmanił, że Lazzarone zarystokracił, albo żeś ty był piérwszym kochankiem Kastalii — trzy rzeczy niepodobne — niż to że Miss William ma serce. Wolałbym ruszyć na odkrycie nowéj Ameryki, niż szukać w niéj odkrycia duszy.

— Ty co innego; ale ja.

— Czy to wyzwanie, margrabio?

— Nie; na honor; tyś mi najdroższy, a ja nie mam czasu na kłótni. Zostaw mię proszę, jeźli mię kochasz, a dziękuję ci za doniesienie.

Przyjaciel wzruszył ramionami litośnie i wyszedł, a Attilio pospieszył do Willa-Reale.

Właśnie wchodziła Miss William z bratem. Przechodziła zwolna i dumnie jak gdyby nogi unosiły posąg bogini. Była piękna, o tém ani mówić, piękna jak odblask nieruchomy, bo ani iskra życia nie sępnęła jéj z oka, patrzyła jakby wzroku nie miała, a ubior jéj był tak poprawny i skończony jak jéj piękność. Przechadzała się prosto i spokojnie tak, że odcień jéj rzucany po stronach, opisywał najczystszą sylwetę jéj osoby na piaskach chodnika. I jéj brat szedł z tą samą powagą, z wyrazem atoli pewnéj insolencyi, bo pod stopą skrzypiało widocznie zuchwalstwo, a głowa odchylona wyzywać się zdawała groźnie każdego, w kim uchybienie dostrzeże. Machał laseczką, w dowód dla najobojętniejszego że ma ramię giętkie i zawsze w pogotowiu. Tak przechadzała się ta para dziwnie dobrana.

Attilio musiał szaleć, gdyż go ten widok zachwycał. Widział przed sobą piękność najdoskonalszą, i zuchwalstwo najwyraźniejsze. Co to za szczęście, pomyślał, kochać tę Galateę! co za słodycz ubóstwiać wskrzeszony posąg urokiem namiętności! Jaka będzie to radość, wodzić ponad wybrzeża Pozzoli to dziécię północy, zdobyte śmiałem wyznaniem w powiewie szpady. O środki zbliżenia nie namyślał się wcale; im zuchwalsze się wydawać mogły, tém milsze mu były. Przewidywał natłok trudności, niebo hojne w przygody, i uszczęśliwiał się w zapale swoim. „Zrobię coś, mówił do siebie, na co się nikt nie odważył, i miesiąc nie minie, będę mężem Miss Williamy, albo zginę."

Zbliża się do ogrodniczek zapełniających wiecznie Chiaję woniami, wybiéra pęk kwiatów umyślnie największy, i idzie prosto, twarzą w tę stronę, którędy brat z siostrą jak zwykle poważnie nie zbaczając i nie ustępując nikomu, przechodzić mieli. Cnotom tego rodzaju nikt drogi nie zastępuje; przytém też o tak wczesnéj porze gości spacerujących wybrzeżem nie było wiele, chociaż nie tak mało, by się do wieczora nie rozgłosiło w Neapolu wszystko, co się tu wydarzyć mogło. Znano te osoby doskonale, a z ułożenia i postawy Attilia wnoszono koniecznie wypadek szczególniejszy.

Państwo William zbliżają się. Na dwa kroki przed sobą, Attilio wpatrując się w przechodzących, wzrokiem spokojnym, uchyla jedną ręką kapelusza, a drugą podaje bukiet dla Miss William.

W piérwszéj chwili zdziwienia zastanawiają się, Sir William w piérwszym popędzie nie myśląc podniósł o kilka linii laseczkę. Siostra przy nim zadrżała. Ale te ruchy z mgnieniem oka spłynęły; Sir William uchylił także kapelusza — co już samo nie było bardzo z angielska — i z wdzięcznym uśmiechem wymawia w najczystszéj włoszczyźnie: — Margrabia Attilio, jeźli się nie mylę!

W tym samym momencie Miss William przyjmuje kwiaty, dziękuje najpowabniejszém skinieniem swéj pięknéj główki i chwyta wonie zbliżając kwiaty do twarzy.

Zmięszało to Attilia. Ale iż nie podobna było by wszystko co o nich rozpowiadano miało być kłamstwem, przygotowywał się upatrzyć w téj pozornéj grzeczności żart z siebie, i postanowił przyczynić jeszcze więcéj śmiałości.

— My Neapolitanie, mówi, nigdy nie podajemy kwiatów, nie myśląc podać i serca, i dla tego iż jestem śmiertelnie zakochany w Miss William, przyniosłem je w darze, pragnąc by pojęła znaczenie postępku mego.

— Mości Margrabio, odpowiedział Sir William, znane nam są dosyć włoskie zwyczaje, byśmy powątpiéwać mogli o znaczeniu wyrazu jego.

— Ah! Wiesz pan że jestem popędliwy i szczéry, a biada kobiécie jeźli mię zwodzi i męzczyznie który z nią w zmowie.

— Wiémy o tém wszystkiém, i nie wątpię, by moja siostra nie oceniała całéj grzeczności pana, w tém niezwyczajném oświadczeniu.

— Ma to znaczenie żartów, mój panie?

— Wcale nie, Mości Margrabio; owszem podziękowanie najszczérsze, za postępek najszczérszy.

Domyśliwał się z tego Attilio zręczności w panu William wyższéj nad sobą; ale pojąć nie mógł zkądby w familii tak znakomitéj mogło powstać życzenie związku z nim, który w porównaniu mniéj posiadał majątku. Gubił się w domysłach i sam niepojmował swych myśli. Ale iż się już mocno zapędził, postanowił sunąć za żaglem jak marynarze mówią, w oczekiwaniu, że otwartość jego wywoła jakąś przeszkodę.

— Kiedyś pan tak dziwnie przejźrzał myśli moje, mówił daléj, dziwić go nie będzie prośba moja. Znam Miss William, otwarcie mówiąc, tylko z powierzchowności; widzę ją piękną i wdzięczną; ale jéj samej należy wiedzieć czyli postępowanie i rozmowa moja pozyska w jéj oczach względy; dla tego pozwolisz mi sam na sam przechadzki z nią na chwilę...

— Nic słuszniejszego, odpowiedział Sir William, opuszczając rękę swéj siostry. Mnie właśnie odwołuje mały sprawunek. Ale, ale — nie wiadomo panu gdzie mieszka bankier Manrihoffer?

I pokazał przytém list wierzytelny na sto tysięcy dukatów. Sto tysięcy dukatów? Wszak to połowa całéj fortuny Attilia, którę państwo Williamowie na samą rozrywkę pobytu swego w Neapolu przeznaczają! A to tam skarby bezdenne, pomyślał Attilio. To jednak wcale go nie zaślepia, bo nie był nigdy interesownym. Dusza jego pragnęła przygód, aczby miał przypłacić zawodem świetnego zamęzcia. A przygód i z pod ziemi, byle się nie wstydzić przed światem, że związek ten nie pochodził z jego własnego postanowienia.

— Manrihoffer? *Largo di Castello.*

— Nie mam potrzeby wspomnieć panu Mości Margrabio, że Siostrę moją powierzam temu tylko, kto będzie miał prawo bronienia jéj publicznie.

Rumieniec wystąpił na twarzy Miss Williamy; Attilia zachwycił nowy urok przy tylu pięknościach; Sir William pożegnał; zaloty same zostały na scenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Żebractwo meksykańskie.

Pełno w Meksyku ślepych żebraków, a wielu między nimi do tego rozmaicie jeszcze pokaleczonych. Podróżny z którego pism tę wiadomość bierzemy, dodaje, że wielu żebraków w Meksyku przystraja sobie zmyślone garby, inni zaś umyślnie się na różny sposób kaleczą, ażeby nędzą swoją w przechodzącym litość ubudzić; a bywa także, że matki dzieciom swoim oczy wyłupiają, mówiąc: wyposażamy was majątkiem z którego na całe życie w dostatkach opływać będziecie.

Podczas gdy to piszę, mówi podróżny, wrzeszczy tu naprzeciw mieszkania mego jakiś olbrzymi żebrak od rana, i wzywa litości w imię wszystkich świętych w kalendarzu jednego po drugim; ale chociaż słowa jego brzmią pobożnie, odzywa się w tonie i gestach coś tak groźnego, że przechodzący trudno by mu odmówił łaski.

A mówiono mi tu o jednym żebraku, który siedząc na beczce wywoływał na przechodzących: „Oby błogosławieństwo boże spieszyło za tobą;" ale jeżeli przechodzień go nieobdarzył jałmużną, dodawał w głos: „I nigdy cię nie dognało!"

Główny Redaktor **M. Szreniawa Sartyni.**

Z c. k. galic. Drukarni rządowéj.